



NOC NA PODHALU

Już w niedzielę 25 stycznia b.r. staniem Stowarzyszenia Tatrzańskich Góralsi Inc. Koło 11 Zw. Podh. odegrane zostanie w Polskim Domu Ludowym, 1-3 Monroe ul. w Passaic jedno z najweselejszych w tym sezonie cztero-aktowe przedstawienie ze śpiewami i tańcami i oryginalną orkiestrą góralską pt. "Badyłów Garbus". Początek o godzinie 6:30 wieczorem. Wstęp \$1.00.

"Trza będzie iść bo przedstawienie będzie siumne. Amatorów, toniecników, i muzykantów już pono napytali i topono syčka prowdziwi górale. To oni se gęślicki i basy wyzdają i bedom grać jak sie patrzy. A wto sie, wiecie, w tych rzeczach ciesy to sie będzie mógł napatrzeć i nasłuchać. Ale co tu godać. Wto by sie góralskiemu przedstawieniu nie cieszył, kie sie juz dziś pytają: kie będzie drugie? Bo to przecie jedyna sposobność dawnych znajomych, krajanów spotkać, zabawić sie, popić wina cy piwa z kumoskami i kumotrami abo se i zatończyć. Zej to przecie góralskie święto. No i sztabowa Gay Time Orkiestra będzie rznąć przeróżne polki, tanga, walce i mazury. Poniektórzy to tak godają: Jak ci zagrają to jas sie dusa raduje. A co sie tycy napiwku i przekąski, to ta juz nase gaździny cosi kasi uryktują.

Nima sie co namyślać. Ino, radzimy nabyć bilet za wcasu. Zwerbujcie znajomych, dokieseni troche dutków, a potem przed muzykę i na całą parę:

Hej, jakby jo se zginął, byłoby mie skoda,
Hej, dziewczki by płakały, szumiałyby woda,

JWG



Z Cyhrl'i widok na Giewont.

ZIMA

Wdzioly góry kozuk bioly,
hej, bo zima juz...
wyiskrzyły im go piyknie:
słonecko i mróz.

Smreki, jedle i smrecoski
w biolyk cuskak — śpiom,
sałas do nik sie przitulil,
opuszony, som...

Case mignie sie narciorza
ozpyndzony ciyń;
zaselescom śniega blaski,
zakurzi sie wiyrk,

pote wiater zasypuje
za cłowiekem ślad
i cichusko znów zasypio
serce polslik Tatr. — — —

Jan Mazur

BACZNOŚĆ!!

Świetnie zapowiada się góralskie przedstawienie pt. "Badyłów Garbus" jakie przygotowuje Stow. Tatrzańskich Góralsi Inc. Koło 11 Z.P.w A. dnia 25 stycznia w Polskim Domu Ludowym w Passaic. Wśród wielkiej liczby stałych gości, którzy z bliska i z daleka przybywają na przedstawienie, będą zacni goście z Dr. Adamem Gutowskim na czele, t.j. Pp. Leon Zawisza, (Dyrektor Orkiestry w Radio City Music Hall), Pp. Kassern, (Profesor muzyki i kompozytor z Nowego Yorku), Pp. Edward Witkowski, (Prezes Fundacji Paderewskiego z Nowego Yorku), Pani Janina Woyska (znakomita pisarka z Nowego Yorku), Jurek Łazowski (znany baletmistrz z Opery "Halki") i Dr. Herman Neumann, dyrektor Radio Stacji Nowojorskiej WNYC z żoną i wiele, wiele innych.

Tatrzański Głos

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA

JANE GROMADA

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Art Editor

MATHEW GACEK

Editorial Staff

EDWARD LOJAS

JOSEPH W. KARCZ

FLORENCE POTOCZAK

TERRY GROMADA

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada 264 Palsa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 50¢ per year
Single copy: 15¢

KOŁO PRZYJACIOŁ "ORLA"

| | |
|--------------------|---------------------|
| Anna Gromad | Franciszek Boblak |
| Helena Augustyn | Stanisław Dziordzik |
| Wojciech Antolak | Maria Chlewenko |
| Marian Sienka | Józef Folkwarski |
| Wincenty Dąbrowski | Józef Pranic |
| Anna Czystoch | |

KTO NASTĘPNY???

PATRONAT

Orla Tatrzańskiego

| | |
|------------------------------------|-----------------|
| Ks. Infułat Witus Maśnicki, | Elizabeth, N.J. |
| Ks. Prałat Jan Wetula, | Garfield, N.J. |
| Ks. A. Wilczek, Weirton, W. Va. | |
| Ks. F. Kowalczyk, Passaic, N.J. | |
| Dr. M. Dusza, Chicago, Illinois | |
| Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y. | |
| Kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill. | |
| A. Szlosowska, Brooklyn, N.Y. | |
| Zarząd Główny Zw. Podhalan | |
| w Ameryce, Chicago, Ill. | |
| Stow. Górali Zakopiańskich, Koło | |
| 10 Zw. Podh. w Utica, N.Y. | |
| Stanisław Janik, Chicago, Ill. | |
| F. Błażonczyk, Chicago, Ill. | |
| F. Kwak, Chicago, Ill. | |
| Jan S. Gacek, Utica, N.Y. | |
| W. Gacek, Utica, N.Y. | |
| Józef Karcz, Passaic, N.J. | |
| Wincenty Dąbrowski, Chicago, Ill. | |
| A. Obrochta, Chicago, Ill. | |
| M. Ustupski, Mt. Pleasant, Pa. | |
| Jan i Anna Bzdyk, Chicago, Ill. | |
| F. Chowaniec, Chicago, Ill. | |

Wśród Podhalan w Ameryce



Kółko Literacko-Dramatyczne Im. K. Tetmajera z Chicago, Ill.

Chicago, Illinois

Dnia 14 grudnia odbył się wspaniały koncert w sali Domu Polskiego Im. Juliusza Słowackiego staraniem Kółka Literacko-Dramatycznego Związku Podhalan.

Przedstawienie wystawione było dwukrotnie: o 3 popołudniu i o 7 wieczorem. Obszerna sala była wypełniona po brzegi na obydwu przedstawieniach. A publiczność z zainteresowaniem wysłuchiwała i żywo oklaskiwała tak odegrane utwory przez orkiestrę jako też i wykonawców poszczególnych ról.

Program rozpoczął się hymnami amerykańskim i polskim wykonane przez orkiestrę pod dyrekcją Franciszka Chowańca. Później została odegrana kompozycja J. Topora "Jadzorza" Marsz Związku Podhalan w Ameryce. Mistrzynie ceremonii byłap. Kazimiera Dąbrowska, wice-prezeska Zarządu Głównego.

Niejedna góralka ocierała łzy podczas programu. Szczególnie podczas wykonania "Modlitwy Wygnańca", którą z rozrzewieniem wypowiedział p. S. Wicik. Były to słowa błagalne do Najświętszej Panny Ludzmierskiej o wybawienie z niewoli. P. Marysia Sandecka przepięknie odśpiewała pieśń "Ave Maria" Gounoda podczas tej modlitwy.

Jeżeli zaś chodzi o śmiech, to goście uśmieiali się do łez gdy J. Wieszczyk, ten podhalański komik i artysta scen polskich bawił gości swymi opowiadaniem. Aż się sala od śmiechu trzęsała.

Z kolei nastąpił śpiew "Tęsknota do Tatr", w wykonaniu M. Sandeckiej i S. Wicika. Muzykę napisał specjalnie na tę okazję Fr. Chowaniec. Również publiczność przyjęła serdecznie uwerturę pt. "Juhasi" odegraną przez orkiestrę złożoną z 25 muzyków.

W dodatku zaprezentowana była scena "Ty sie mi dziewczyno nie zalecoj", w której młody góral udaje że odziewczyne wcale nie dba. Ale kieby wtory inny na nie poźroł, to waruj bracie, bo ciupaga w ręce zbircy. Duet ten odśpiewany był przez M. Sandecką i Fr. Chowańca.

W drugiej części programu Jakób Topór który przybył specjalnie na ten koncert z West Virginia zagrał świetnie kilka melodji podhalańskich na skrzypcach. Następnie p. S. Wicik odśpiewał arie z popularnej Opery "Halki"; a orkiestra odegrała walczyka i polkę. Dalej M. Sandecki i S. Wicik odśpiewali duet z orkiestrą "Matulu Kochana".

Ostatnim numerem była sztuka sceniczna pt. "Jak dobrzy chłopcy poszli poza budynek", w której rej wodzili niezrównany S. Bachleda jako harnaś i Stefanja Kędzińska jako gaździna.

W programie oprócz już wymienionych brali udział: M. Mrozek, J. Kulach, B. Kluś, J. Luszczyk, S. Wrześniak, M., Bzdyk, L. Rol i E. Rafacz.

Dodać należy, iż staraniem Prezesa Zw. Podhalan Rafacza i członków Kółka, został zdjęty kolorowy film dźwiękowy, który wkrótce ukaże się wśród podhalan w Ameryce.

Utica, N.Y.

Dnia 30 listopada na sali Union Hall w New York Mills, N.Y. odbył się piękny program pt. "Rewja Talentów", urządzony przez tamtejszy Chór Halka No. 218 Z.S. P. w Am. W programie tem wystąpiła Grupa Górali Zakopiańskich pod kierownictwem Jana S. Gacka. Wykonali oni pomistrzowski tańce krzesany, zbójnicki i zwyrwany.

W programie wzięli udział: Katarzyna Biernat, Elżbieta Gacek, Jan S. Gacek, Józef Myrda, Mikołaj Łazicki, Sebastjan Pędzimaj i Wojciech Stosel.

Mt. Pleasant, Pa.

Podhalanie w zagłębiu węglowym są czynni! Jak się dowiadujemy, Grupa Górali Podhalańskich pod kierownictwem Prezesa Koła Zw. Podh. Giewont Macieja Ustupskiego, już po raz drugi grupa ta wystąpiła dnia 8 listopada ze swimi góralskimi tańcami na programie telewizyjnym ze stacji w Pittsburgh. Program ten nadawany jest codziennie o 6 wieczorem przez Capitol Television Company.

Muzyka i tańce góralskie tak się podobają publiczności że grupa ta otrzymywała nie tylko wiele listów z gratulacjami ale nawet dalsze zaproszenia.

W programie tem brali udział następujące osoby: Bronisława i Maciej Ustupscy, Agnieszka Ogrodna, Jan Sterulak, Władysław Frączek, Józef Krzysiak i Józef Witek.

ciąg dalszy na str. 7

Zła Zima

Zazwyczaj zima w górach daje się ludziom i zwierzyńcu we znaki. Lecz takiej zimy, jak w tym czasie, o którym ninie mówimy, nastąpiła, nie pamiętali najstarsi gazdowie. Była to w całym tego słowa znaczeniu zła zima.

Spadł odrazu śnieg wielki i sywał przez dni następne bez przerwy tak, iż widziało się: wszystko w śnieżnym pograży zatopie. Zaczemprzyszła zawierucha, jęto dać śniegiem lecącym i spadłym. Jedna biel wirująca podniosła się od ziemi do nieba.

Trwała ta zamieć dni kilka, a gdy się w końcu uciszyło i rozjaśniło nieco, przedstawił się zdumionym oczom świat przeznaczony. Gdzie były poprzód dolinki, tam wzgórzka białe; płotów ani śladu; koło ścian szańce, sięgające strzechy; każdy pień w sadzie odęty naokół, a drzewa o pół skrócone; śniegu wżwyż do paru metrów.

Od izb do stajen, by się dostać, rozkopy musiano czynić. Toż samo i do studzien. Z osiedla do osiedla śladów nie uświadczyl. Ani gadki, by się kto mógł przez tebiałą topieł przekopać. Do tego mróz siarczysty chwycił. Zamknęło ludzi w domach.

Ptactwo przeniosło się w niższe okolice, by łatwiej jakie pożywienie znaleźć, a wierne górcom trznadle i sikorki cisnęły się do stodół i sieni.

Zwierzyny leśnej ani słychu. Zając gdzieś w szczelinie zasy pod jałowcem znalazł przygodną schronę. Wiewiórki tkwiły w swych mchowych pościelach, futerkami ogonów natkwiły w swych mchowych pościelach, futerkami ogonów nakryte. Kuna też nie wychylała się z zarendowanego wiewiórczego gniazda, w czarny swój mufek pooczy lśniąca schowana. Lis zaszył się głęboko w jamę, kontentując się dogryzaniem pozostawionych zlepszych czasów kości. Borsuk w martwość zapadł w swojej norze, tłumnością własną sycony.

Sarny, które zima, raptownie zwalona, zastała w górnych uboczach, nie mogły już z powodu zasp niebawących dostać się w niższe, mniej srogie rejony i skazane były na przetrwanie, aż się odwilż przystępna uczyni. Gdzie je czas okrutny zapadł, tam trwały. Pojedynką lub w zbitych gromadkach stały koło pni pod strzechą konarów, oszukując głód zmarzliną mchu, korą z drzew i czem mogły.

Tak pod schroną rozłożystej jodły na skraju pochyłej polanki skupiło się stadko małe: rogacz i trzy siutki, z tych jedna małżonka rogacza i dwie ich roczne latorośle. Odęło ich naokół. Zamknięta ściana śniegu widziała się ścianą studni, na której dnie się znalazły.

Zrazu nie było im nic. Odgrzebywały ratkami śnieg, z pod ścieli zamarzłej dostawały resztki jesienniej trawy, płatki mchu, igliwie cetyny, a nadzieja tkwiła jeszcze w ich siłach.

Lecz mijał dzień po dniu, a znikąd żadnej odmiany, ba, coraz zimniej i głód dopiekał mogły z dna dobyć, spożyły, została jeno ziemia szczera, na kość przez parę nocy zmarzła. Tedy, gdy głód dopiekał, poczęły ogryzać splekaną korę z pnia jodły. Agdy wewnątrz paliło pragnieniem, jadły śnieg, który ogień gasił.

W czasie długich, mroźnych nocy tuliły się do siebie i grzejąc się swem ciepłem, trwały w pół-śnie, pół-jawie.

Przyszły dni cięższe. Kory już napniu nie stało. Głód poczęł słać je w nogach. Najmłodsza siutka osunęła się na ziemię, a dwie pozostałe zwróciły oczy, pytaniem błagalne, na rogacza, na opiekuna jedyne. Sarn pojął tę ich prośbę i sam zauważył, że to już ostateczny kres. Trza znaleźć jakąś radę. Gdyby do lasu młodego nadół się przedostać, łatwiej dałoby się przetrwać. Gałęzie tam, nisko zwisające, cetyna młoda, pachnąca ... -- tam siutki swe przewidzie. Naprzód musi tor zrobić swą pierśią.

Rzucił się w ścianę śniegu, lecz owinął się zpowrotem. Nie dając za wygraną, oczyma siutek zachęcany, powtórzyl próbę raz drugi i trzeci. Za czwartym razem ugrzązł w zaspie i całego wysiłku musiał użyć, by się wydobyć zpowrotem. O przedostaniu się dalej ani mowy. Spuścił głowę ku ziemi na znak swej bezrady.

Minęło srogiej niedoli dni parę. Mróz się wzmagał. Osłabłe stadko już tylko śniegiem, skubanym rzadka, zasłaniało straszny docisk głodu. Coraz dłużej opierały się ścieżkae główki wzajemnie na szyjach, coraz smutniej patrzyły na siebie głębokie studzienki ocz. Fatum bliższego jońca zawisło nad stadkiem onem. Minęło znów dni kilka bez odmiany.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy najmłodsza ze siutek, kiedy tamte powstały, już nie dźwignęła główki. Zbliżyła się ku niej matka i poczęła ją trącać lekko nóżką. Poczem zrozumiałwszy, oczy rozpaczne obróciła na ojca rogacza. I druga córak nań spojrzała, a w oczach jej był lek i nieme wołanie o ratunek.

Ryknął sarn, jakby w serce strzałą ugodzony i rozpaczą pchnięty, runął w zaspę. Utonął zaraz, lecz nie dał się pogrzyżyć. Począł podwając skoki i parł pierśią, zgarniał sobą puszysty śnieg, co chwila weń zapadając i wyciskając się przemocą w górę.

Chciał masę śnieżną wzięć pod siebie, czynił wysiłki szalone, by się nad nią wydostać, lecz wielka masa puszysta wciągała go, jak woda. Począł nareszcie płynąć...

Niósł rosochatą głowę, jak mógł najwyżej, a nogami przebieirał, prüł zasy rozpaczną zaiste siłą.

W pewnym momencie obrócił głowę za siebie. Uczynił już tor spory od jodły ... Obaczył swoje dwie siutki, jak się zabrały za nim, lecz osłabłe, ustały wnet i musiały się cofnąć.

Przetoruje im drogę podwójnie: wróci po nie. Pewny zwycięstwa, począł płynąć przez polankę dalej. Lecz opór był nad merny. Długie godziny uszły, nim dobrnął na środek.

Odpoczął moment i znów ruszył naprzód. Natrafiał na Głęby, w których nogi dna nie dostawały, osuwał się, a oczy śnieg mu zasypywał. Parskał tedy, wyrzucił sobą w górę, brał pod się puszyste fale i płynął, płynął, płynął.

Na tembiałem jeziorze polanki zdawał się, jak łódź łyskliwa, za którą szlak długi sinieje. Już przepłynął część większą, już, już skraj leśny niedaleko.. zwycięstwo...

Znowu zapadł na głębi, śnieg na oczach. Czini wysiłki okrutne, lecz nie może opanować chłonej go, sypkiej, białej masy. Siły, rozpaczą zdobyte, wyczerpały się w przemęcie.

Próbuje wrócić: nanic. Masa ciężąca nie puszcza, pęta nogi, całe ciało zesłabłe wkleszcze zimne zagarnia. Ostatkiem jeszcze sił wyrzucił głowę w górę i -- znieruchomiał w zaspie.

Na drugi dzień ślad już przetoru nie ostał: wyrównało go nocą. Wspaniałe jeno rogi rosochate, uniesione ponad śnieg, świadczyły, gdzie ustał wczoraj rogacz.

Gdy słońce wyszło nad polankę i szronem osypane latorośle rogów oświeciło, zakwitły one ogniem przedziwnym, jakoby z bajki wyjawiony, bezcenny krzew poświęcenia.

Władysław Orkan

WIELKIE PRÓBY cont'd.

coraz pokorniej, wreszcie po dobrej chwili, jęknął głośno: dość, kumotrze dość! Jan Kanty zlązł z kumotra Hondrasa i troskliwie zapytał, czy mu ulżyło.

- Coby nie ulżyło! - sapał Hondras - Kolankowanie, choć nie teraz, zawsze daje ulgę. Jutro chyba wyjdę sam ku chłopcom na boisko.

(ciąg dalszy nastąpi)

Feliks Gwiżdż

Wielkie Próby

Przedruk wzbroniony!

Przed samą północą dnia 12 stycznia 1885r. rozległ się w naszym małym domku przeraźliwy pisk, przypominający trochę rozpaczliwy, nagły miauk kota, gdy mu się odniechcenia przystąpi ogon. W parę lat później dowiedziałem się że ten gwałtowny pisk oznaczał lekkomyślny okrzyk na część życia i to okrzyk, wyrzucony z gardziółka przezemnie bez żadnych namów, gróźb, przymuszeń i wogóle bez udziału jakiegokolwiek propagandy. Lokonałem tego pierwszego wyczynu samorzutnie niejako, całkowicie dobrowolnie jakkolwiek moja kochana ciotka Wiktusia podziśdzień opowiada, że to ona płaśnieła mnie rzeżko w odpowiednie miejsce i wtedy poderwałem się na jej rękach z tym okrzykiem.

Jednakże Jan Kanty Bieda, znakomity historyk naszej parafji a przytem i niebylejaki lekarz, który w tym czasie siedział w drugiej izbie z moim ojcem i resztą gromadki rodzinnej - z całą sumiennością doktora i bezstronnością historyka wspomina często, że naprawdę nie pamięta dokładnie, jak to było. Co jednak pamięta i to pamięta jakby przez mgłę, to to, że mój pisk nie przypomina jednak kociego miauczenia. Jego zdaniem, przypominał on z początku raczej tkliwie żalenie się prześladowanego kurczęcia, później zaś coś wrodzaju równoczesnego piania i śmiechu koguta. Ciotka Wiktusia, która się nigdy nie da wyprowadzić w pole ze śmiechem, ale to ze śmiechem do łez, opowiada, że rzeczywiście płało i śmiało się coś i to do rozpuku, ale w wspaniałym, dwoistym wolu Jana Kantego. A on się, bieda! - przesłyszał. Trudno to wszystko dziś, potyli latami, ustalić, a tym trudniej jeszcze, że tuż po moim pisku, miauku, czy pianiu i śmiechu, rozległ się z sąsiedztwa przejmujący, potężny jęk i uwaga ciotki Wiktusii, Jana Kantego, jak zresztą i całej rodziny z drugiej izby, przeniosła się na sąsiednie obejście, do kumotra Hondrasa i po latach dopiero gdy coś zbroiłem, wracała czasem ku mnie. Ciotka Wiktusia, usłyszawszy ten straszliwy jęk, przeżegnała się i oświadczyła krótko:

- Idzie zmiana. -

Owej pamiętnej nocy był trzaskający mroz, ale to taki, że gwoździe strzelały z dachów, jak na wiwat. Raniutko zerwała się zameć, popołudniu przeszła w dziką fujawicę, następna noc była prawie że spokojna, a już o świtanu rozparł się wszędy wilgotny, dokuczliwy ziąb, wypychający się donaszych chałup z ujadliwym, zawziętym wiatrem. Ciotka Wiktusia wiedziała dobrze, co mówi. Przyszła morka, a towarzyszyły jej bezustanne, rozpaczliwe stękania i jęki kumotra Hon-

drasa. Gdziekolwiek działo się coś osobliwego, Jan Kanty musiał tam być. Nie zdziwiło też nikogo, a Hondrasów tymbardziej, kiedy następnego dnia już wczesnym rankiem zjawił się u nich. Przyszedł z ciekawości i z dobrego serca, tak, jak nieraz tu przychodził. Kumoter Hondras witał go rozradowany. Odrzucał też i tak samo, jak nieraz, zaczął się żalić głośno na swoje dolegliwości.

- I skąd to przylazło i kiedy, niewiada i koniec. A przylazło i wlaźło najpierw, zaraz po zbiórkach, w poły, pod jesień żelżało cośi, na gody przerzuciło się poniżej lewego biodra, zajęło, panie święty, prawie całą lewą nogę i draży tam, draży i dożera, że niech Pan Bóg bron!

Jan Kanty słyszał już nieraz te utyskiwania kumotra Hondrasa. Ale słuchał ich tak, jak zapierwszym razem. Dziwował się każdemu słowu, przychwalał, gdzie tak wypadało, wytrzeszczał oczy i kręcił głową, gdzie należało przyznać, że cierpienia kumotra przebrały już wszelką miarę. Poczym wyjął fajkę, napchał do niej tabaku, zakurzył i zaczął kumotra pocieszać.

- Wiesna niedaleko, ona ta i wam ulży, kumotrze. Hoho! Niema to, jak wiesna! Legniecie se na przyzbie, na słoneczku, słoneczko samo wyciągnie ból.

Kumoter Hondras własnym uszom nie wierzył. Jan Kanty, człek choć bionawy, ale przecie - zdawało się - rozumny, do tego gazda jaki taki, tego gruntu ma niedużo, ale sznureczek w dobrym miejscu przecie ma, przytem i wychwałany mularz, piece stawianawet i poza parafią, a jecze i o lekach różnych coś wie i światami, pono aż ku cegielniom pod Pesztem chadzał na zarobki - i ten - to Jan Kanty tak głupio plecie? Bójcie się Boga, co się to robi na tym świecie?

- Jakże to gadacie? - wyjął wargi! - To ja mam leżeć na przyzbie, na słoneczku, popańsku, panie święty, a wiesna kto obrobi? Dziadów wędrownych zawołacie mi, czy jako? Któż to kiedy słyszał pod tą powagą takie gadanie?

Jan Kanty roześmiał się od ucha do ucha.

- O to się trapiacie? Dyć macie dzieci. Chłopcy, jak dębczaki. Dziewczyna wnet chyba i stodołę podniesie.

- Dzieci! Dzieci! - wykrzykiwał Hondras - choćby i nie wiem jakie, zawsze to ino dzieci, a gazda przecie gazda. Coby to była za gazdówka bez gazdy w polu? Pokiela możesz dychać, potela musisz sam popychać.

- I to prowa - nie spierał się Jan Kanty. - Święta prawda. Ale i to prawda, że ku wieśnię zawsze ono jakoś lżej człowiekowi.

I tak sobie uradzali i uradzali, póki kumoter Hondras leżał namiękim, wysoko słomą zasłanym wyrku. Ale skoro już Jan Kanty był pod ręką, brała go coraz żywiej nieprzeparta chęćka - wstać z wyrka, pokuszykać trochę po izbie, a jeszcze lepiej - wyjść na obejście, rozjeździć się dokoła, cisnąć okiem na gospodarstwo, zajrzeć do stajni, do stodoły... Jan Kanty, póki jest, podparłby mnie... I Hondras zaczął się dźwigać z legowiska. Ciężka to była robota. Wszystkie kości skakały do gardła. W połach i plecach łamało, a w nodze, jakby świdremko wiercił. Kumoter przemógł jednak te bóle, siadł, spuścił nogi na podłogę i jak dziecko podniósł ręce do Jana Kantego.

- Nic z tego! - roześmiał się Jan Kanty. - Musicie wstać sami. Ja się odwrócę do was plecami, zarzucicie se ręce na moje ramiona i tak będziemy chodzili. Taaak. No, trzymajcie się mocno. A teraz pomalutku ruszajcie za mną. Hohoho! Dyć wy dziś chodzicie jak wojak. W jesieni było z wami gorzej. Ale, na mój dusiu - tak chodzicie, jak pisali w tej gazecie, com wam w jesieni czytał, o cesarzu, o Franciszku Józefie. Jak też to było... Zaraz - zaraz - el.. el... elastycznym krokiem! Tak se chodzicie teraz, jak cesarz. Elastycznym krokiem. A skoro tak, to chodźmy teraz przed izbę - Jan Kanty odgadywał wszystkie myśli kumotra - No, ono ta przez te wysnawe progi trudno, aleście przeszli gładziutko. No. Patrzcie, patrzcie, jak ci synkowie wasi ostro młóca na boisku. A gazdzina z dziewczyną przebierają już ziemniaki. Widzicie? Wszyscy przy robocie.

Iście. Porządek na obejściu był przykładny. Taki, jaki lubiał mieć Hondras. I wszyscy przy robocie. Miło też by, aj miło porozglądać się po Swojem. I prze gadał z daleka do synów. Przychwalił i babinie i córce. Hożejrzał się potem po niebie i po polach i ona tak jakoś mu się wydało, jakby już wszystko miało iść ku lepszemu. Ale pójdzie ci ta. Ledwie wrócili do izby. Jan Kanty kazał kumotrowi chodzić samemu, bez żadnej podpórki. Taki z niego doktor! I cóż było robić. Hondras i postękiwał i jadał i narzekał, ale chodził, zamiatał tymi nożyskami, jak mógł, czasem się i zatoczył, ale uchodził walnie - w końcu zaś zziajany i zmęczony do cna gruchnął na wyrko, jak kłoda i ocierając lnianą szmaciną pot z czoła i pozarastanych lic, żalił się dalej.

- Dyć kieby to poszło już raz w tę albo w tę stronę, pal sześć! Ale nie. To tak, jakby śpasowało ze mną. Raz u-

gryzie się w nogę, zaś zelży. Skoczy do ciebie w plecach, znów ustąpi. Jednego dnia tak, drugiego siak. Czasami już się zdaje, że odeszło - ehe! rusz się tylko ostrzej, już cię chwytą, gdzie dopadnie. Jak też myślicie, da mi to jeszcze jaką ulgę?

- Coby nie dało, da - pocieszał kumotra Jan Kanty - Da, coby nie dało. Dyć i księdzaproboszcza - pamiętacie? - Łamało okrutnie, chodził biedak, jak krzak pod wiatrem, adziś trzyma się, jak dąb. Chodzi se, jakoficer. Wykurował się do czysta. Ale on i do doktorów jeździł, do Krakowa i do kąpielisk gdzieś na świecie zacierał... Trzebaby, kumotrze, i o tym pomyśleć, jak chcecie być chłópem, jak się patrzy, no i gazdować. Możeby zajrzeć choćby do tego Janięgosi fizyka w Nowym Targu...

Kumoter Hondras wlepił zdumione oczy w Jana Kantego i długą chwilę milczał.

- Za kogo wymniemacie? - wycodził wreszcie. - Zakogo? I co wy se myślicie? Ze ja taki głupek, jak Pabiś z pod Grapy, co się wdał w procesa i w adwokatów i poszedł wreszcie w świat s torbami? Zacząć z fizykami, czy z jakimi tam, to pożegnać się z tym sznurkiem pola - wiecie? Ino sie pokaż unich raz, już cię mają. I płać wtedy za każde słowo. Ja tu już jedno widział i niejedno słyszał. Hale! Doktory! Ja wiem, że są doktory i że muszą być. Ale nie chłópu do doktorów.

- Ono ta i chłópu wyjdzie czasem tak - onaczył Jan Kanty - że choćby nie chciał, musi pójść do tego jakiegosi doktora. Ale musi to, moiściewy, zrobić opaternalnie. Zrobić najpierw jeden krok, a potem albo zrobić drugi albo cofnąć się o dwa.

- Może być - przychwilił taką ostrożność kumoter Hondras. - Może być. Juści, że i między doktorami są ludzie i ludzie. Jako i ten z Dunajca. Sam nie zapytał na jarmarku, co mi dolega, zem taki pokurczony. Kiedym mu opowiedział, co i jak, cosi ta doradzał, ale ta cztęk nie poziera przeciw tego wszystkiego do głowy. To jedno wiem i tom wam już gadał, że nie prociwił się nic, kiedym mu opowiadał, jak to mnie czasem kolanukujecie.

Jan Kanty zmiarkował odrazu, o co chodzi. - No to się obróćcie plecami do góry!

Kumoter Hondras w te loty ułożył się do góry tymi plecami, a Jan Kanty wlaź na nie kolanami. Z początku podróżował po nich powoli i z pewnym namaszczeniem, później zaś, gdy zabieg skupił niejako na połach, zdawało się, że te kolaniska jego tańczą drobno, tak warcuotko i gęściuotko dreptały. Jan Kanty sapał, kumoter Hondras postękiwał i wzdychał

ciąg dalszy na str. 6

Dlaczego Jantek nie podpisał.

Jantek Świdroń był człowiekiem dokładnym, bardzo dokładnym. I ostrożnym, ale to djabelnie ostrożnym. O, Świdronia nie okpiłby nikt na targu, ale to absolutnie nikt.

Pewnego dnia przychodzi Jantek napoczte. Jakby na złość, akuratnie przed tygodniem nastoł nowy pocztmistrz. Nie znoł on jeszcze Jantka, ani Jantek jego.

- Tutoj dostanę pieniędzy? - pyto Jantek.

- Tak, jezeli są dlo wos. Jak sie nazwycie? -

- Jantek Świdroń. -

- Z Chyznego? -

- No, z Chyznego. -

- Numer domu 17? -

- Tak, tak, numer 17. -

- Są piniądze dla Antoniego Świdronia z Chyznego, numer 17. Cy to wy?

- A jakze, to jo! -

- A od kogo spodziejecie się pieniędzy, i ile? -

- Sto złotych od Galasa z Jabłonki. -

- Zgodzo sie: Sto złotych od Walentego Galasa z Jabłonki. No, to podpisie. -

Pocztmistrz podaje przekaz Świdroniowi przez okienko.

- Aha, podpisać mom? Ano tak, podpisać! Hm, hm. - Świdroń obraco przekaz na wszystkie strony, a potem pyto ostrożnie: - I jo som mom podpisać? -

- Naturalnie, ze wy musicie podpisać! Przecież wyście Antoni Świdroń. Nie jo! -

- A jakze, jakze. Imom podpisać swoje nazwisko? -

- Naturalnie, ze swoje nazwisko! Przecież nie bedziecie podpisywać kogo innego.

- Ee nie, jo chciołem ino wiedzieć, cy mom podpisać "Świdroń", jak stoi w mentryce, czy tez Mądrala. Bo wewsi to mnie tak przezywają.

- Musicie podpisać jako Antoni Świdroń, jak pise naprzekazie. Przecieście Świdroń, a nie Mądrala. -

- A tak, Antoni Świdroń. -

- Z Chyznego numer 17? -

- A jakze, z Chyznego numer 17. -

- No, to siadojcie i podpisie. -

Jantek siado przy stole, oglądo dokładnie przekaz, obraco go na wszystkie strony i pyto przeczornie: - A cy muse podpisać antramentem, cy moze być ołówkiem? -

- Atramentem. Tylko atramentem abo ołówkiem atramentowym. Przecie mozie na stole pióro i atrament. -

- Aha, antramentem, musowo antramentem... - Jantek moco pióro w kałamarnu, wyciągo je ciężko zpwortem, trzymo jakiś cas w powietrzu i pyto sie znów:

- Panie poczmistrzu... -

- No, co takiego jesce? -

- A jak podpisę, to dostanę piniądze? -

- Mo sie rozumieć! -

- Sto złotych? -

- Tak, tak, sto złotych! -

- A dostanę srebro, cy papierki? -

- Papierki, ni mom tyle srebra. -

- Aha, papierki. A co to bedzie kostowac? -

- Trzydzieści grosy zadoręczenie.

- Aha, trzydzieści grosy. Za doręczenie... A więcej nic nie trza płać?

- Nie więcej nic. -

- Aha, ino trzydzieści grosy. Więcej nic... To dobrze... hm, hm.. ino to podpisywanie. To przekłete podpisywanie! Niejeden juz posedł z torbami bez głupie podpisywanie! Wiecie co, panie poczmistrzu? - Jantek zrywo sie nagle, - na ulicy ceko mój sąsiad. Cy nie mógłby on podpisać za mnie? -

- Co tyz wom przychodzi do głowy? Dlocego mo podpisywać sąsiad? Cy przekaz jest dlo Świdronia, cy dlo sąsiada? Cy Galasa przyszoł piniądze dlo wos, czy dlo wasego sąsiada?

- Nie, nie, dlo mnie! -

- No, to musicie wy podpisać, a nie kto inny. Inacej nie dostaniecie piniądzy. -

- Mój Boze! Sto złotych! Do djaska z tem podpisywaniem! Nojgorse niesczęście moze przyjść na cteka bez takie podpisywanie! Pewnikiem som djabeł wynaloz pióro i atrament! Nie jeden, ale setki ludzi poszo juz do kryminadu bez taki głupi podpis. Nie, panie poczmistrzu. - podnosi sie zdecydowanie Jantek, - chyba pójdem i zawołam sąsiada. -

- Gdzie leciecie? Abo podpisecie sami abo piniądze pójdą zpwortem! -

- Do Galasa? -

- Tak, do Galasa.

- Do Jabłonki? -

- Tak, do Jabłonki. A wy moziecie potem jechać do Jabłonki i niech wom Galasa wypłaci do ręki. -

ciąg dalszy na str. 7

Kacik Filo.- Historyczny

TADEUSZ GROMADA

Karol Potkański dzieli osadnictwo Podhala na dwa okresy. Pierwszy jest okresem plemiennym; czas jego trwania można oznaczyć od zajęcia zachodniego Beskidu przez szczerp Wiślan (a raczej przez dwie jego gałęzie Krakowian i Sandomierzan) do wieku XII włącznie. Drugi historycznie lepiej znany, zaczyna się z pojawieniem pierwszych osadników obcoplemiennych Niemców w XIII w. a potem Wołochów i trwa aż do końca XVII w., w którym to czasie należy uważać osadnictwo Beskidu i Podhala za skończone i zamknięte.

W pierwszym okresie tylko ogólnie zaznaczyć można najważniejsze prądy osadnicze. Jeden z nich szedł od silnej zaludnionej szlaku nadwiślańskiego na południu i posuwając się w górę Skawy i Raby zeszedł, acz bardzo osłabiony i meliczny, nakranie Beskidu, ku dolinie nowotarskiej. Jest to, etnograficznie biorąc prąd osadniczy krakowski. Drugi znacznie silniejszy szedł w górę Dunajca, zajął i obsadził silnie Sądeckie i przedarł się na zachód na właściwe Podhale idąc zawsze za Dunajcem, za Popradem zaś przedostał się na południe, na Spiż, prąd ten silnie się pomieszał etnograficznie z Sandomierzami. Dlatego też można go nazwać krakowsko-sandomierskim. Podhale zajęli więc głównie osadnicy posuwający się od wschodu, t.j. od Dunajca częścią zaś i ci którzy przeszli przez pologi Beskid od północy. Część północną Spiża zaś tylko ci, którzy się zapuszczali tutaj z północy na

GRANICE I OSIEDLENIA PODHALA

południe.

W pierwszej połowie XIII w. mają już nazwy na Podhalu i na Beskidzie wierzchołki najwyższych gór oraz wszystkie potoki. W Nowotarszczyźnie nawet jest wymienionych kilka osad. Północny Spiż także miał pierwotnie ludność polską, aczkolwiek zaludnił się wogóle później. Opierając się na trzech przywilejach polskich dla Gniazda, Lubowli i Podolińca z XIII w., oraz na przywileju węgierskim z 1256r. można wyznaczyć granicę Polski w tych stronach. Przywileje Polskie i węgierskie porównane zgadzają się prawie zupełnie. Nadto spór bisk. krak. z arcybisk. ostrzychomskim potwierdza te granice, a nawet zdaje się posuwać je dalej na górny Poprad. Granice etnograficzne Polski od wschodu, jak widać z tego, sięgają głębiej na południe. Od zachodu żywił słowacki przeważał.

Słowacy zajęli całą prawie Orawę i weszli w ten sposób na północne stoki Tatr, które od zachodu okazyli. Autor przypisuje to silniejszemu ruchowi osadniczemu za czasów państwa Wielko-Morawskiego. Prąd ten szedł od Moraw i od południa w górę Wagin. Skończył się zaś, a przynajmniej osłabł znacznie, z chwilą napadu Madziarów w IX wieku.

Okres drugi zaczyna się właściwie w XIII w. Część uposażenia opactwa tymecckiego leżała na Beskidzie, z powodu jednak oddalenia i z tych warunków, nie

mogli Benedyktyni rozwinąć żadnej działalności gospodarskiej. W XIII w. autor przechodzi nadania ksiąząt dla rodów szlacheckich w tych stronach, oraz ich rozsiedlenie; następnie działalność gospodarczą, Cystersów w Ludzimierzu, a potem w Szczyrzycu, oraz klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Działalność ta jest z początku bardzo słabą. Wzrosła dopiero w XIV w. razem z ruchem osadniczym całym w kraju. Klaszatory przywołują zwykle kolonistów Niemców: W w. XV, aczkolwiek pomnaża liczbę wiosek i na Beskidzie i na Podhalu, nie zaznacza się jednak tak bardzo zwiększonym ruchem osadniczym, dopiero w XVI wzmacnia go.

Powstają na Beskidzie nowe osady pojawiają się też huty szklane, lasy dają przerać na potaż i wyrabiać gonty. Ruch ten cały jest w rękę bogaczącą się szlachtę małopolskiej, głównie Jordanów z Zakliczywa a także i Pieniżków. Pojawiają się też w tym czasie Wołoski-pasterze. W pierwszej połowie XVI w. na Spiżu bardzo licznie. W Polsce w drugiej połowie tegoż stulecia głównie jak się zdaje na Beskidzie i w Sandeckim, ale w mniejszej liczbie. Pod koniec XVI w. za St. Batorego wzmagają się ruch osadniczy polski na Podhalu. Jest on rolniczym w przeciw - do pasterskiego-wołoskiego. Osady te, które przybywają są polskie, tak że żywił polski wzmagają się kosztem innych obcoplemiennych. W końcu zupełnie je asymiluje.

O WPLYWIE JĘZYKA SŁOWACKIEGO NA POLSKIE GWARY GÓRALSKIE

Roman Zawiliński podał w swej pracy pt. "O wpływie języka słowackiego na polskie gwary góralskie następujące uwagi:

We wstępie powołuje się autor na różnych pisarzy, (Zejszner, Malinowski Kryński, Kosiński, Stopka) którzy zaznaczyli mimo chodem wpływ słowacki na język naszych górali, zwłaszcza podhalańskich. Usprawiedliwa szukanie tego wpływu aż na Śląsku śladem śp. Malinowskiego. Charakteryzuje źródła drukowane, z których czerpał materiały, wreszcie szkicuje metodę, którą się posługiwał, wychodząc od wyrazów przyswojonych i określając stopień i jakość tego przyswojenia. Fakta w ten sposób zebrane ugrupował autor podług przyjętych kategorii gramatycznych w I - głosowanie, II - słowotwórstwo, III - odmianę i IV - słownik, dodając osobny dział semazyologiczny

pt. "Wyrazy w brzmieniu polskiem o znaczeniu słowackiem".

W głosowni uwydatnia autor głównie te działy, które wyróżniają język polski od słowackiego, a więc samogłoski ścieśnione, nosowe, spółgłoski językowo-podniebienne (t. zw. miękkie) grupy spółgłoskowe trt i tlt, w słowotwórstwie przyrostki polskiemu językowi obce a służące do tworzenia n.p. zdrobnień wyrazów w gwarach góralskich; w odmianie końcówki przypadkowe i formacje słowne. W słowniku umieszczone są w porządku alfabetycznym te wyrazy przyswojone, które tylko ze słowackiego wejść mogły w gwary, to albo bez zmiany albo w postaci mało zmiennej. W dodatku wreszcie podaje wyrazu właściwe polskiemu językowi, ale przez górali używane w znaczeniu, jakie im nadaje język sło-

wacki.

Reasumując wynik szczegółowego rozbioru konstatuje autor: 1 - że wpływ języka słowackiego na polskie gwary góralskie jest najobfitszy w słowniku, szczególnie w przyjętych pieśniach i utworach wymownych, 2 - że wyrazy przyswojone są zarówno jeszcze w surowym stanie, jak i częściowo zmienione a więc znajdujące się w przejściowym okresie przyswojenia, 3 - że wnosząc z materiału najdawniejszego i najnowszego wpływ słowacki w ostatnich latach 50 nie uległ zmianie, bo i stosunki Podhala ze Słowakami w niczym się nie zmieniły, 4 - że wreszcie pewna nieznaczna ilość wyrazów polskich ze słowackich częściowo jest tylko dowodem chętnego popisowania się Górali mową obcą, a nie słowacką i się ich gwary.

the dashing mountaineers

The Carpathian mountains on the southern boundary of Poland, with the surrounding sub-Carpathian area, form the smallest of the six culture regions in size but perhaps the richest in colour and interest. It is the region least touched by modern industrial and urban influences. In recent years the tourist market and the enthusiasm of folk-minded individuals from the city have put new value on the preservation of old ways.

There are several mountainous regions in Poland and all are closer to each other in culture than to the neighbouring plainsfolk. The natives of the lofty Tatra area, however, are regarded as - and are - the very essence of the Polish mountaineer. They form also a separate entity in Polish folk life. Their history, their economy, their customs, their temperament, all show features at variance with the peasant norm.

In the eyes of the lowlanders, and very definitely in their own eyes, the mountaineers - Górale - stand apart from other Polish peasants. They represent glamour, romance and daring: combining the elements of Robin Hood, the American cowboy, and a touch of Francois Villon. They also represent to some of their carping neighbours, improvidence, restlessness and laziness.

The very name Górale has come to mean pride, dash, and courage, the triumph of honour. In this respect they represent independence, the prime ingredient in being Polish according to the Poles. They boast that their ancestors were never serfs and feel that this history of freedom from servitude, plus their other virtues and distinctions, makes them superior to those of their fellow countrymen whose ancestors submitted to the indignities of feudalism.

The mountaineers were stateless for centuries, living complete independence and having little contact with the valleys and cities. The forbidding terrain, so much more difficult to invaders than to its native defenders, helped the Górale to ward off domination and tyranny. The proud spirit with which they resisted oppression gained new pride through the success of that resistance.

The heights inhabited by the Górale rise some three thousand feet above the rest of the range. For the most part the Carpathian mountains are pleasant grassy or wooded slopes averaging about five thousand feet. On the Polish-Czech border, however, they culminate in the Tatra group close to eight thousand feet in

elevation, and of truly Alpine splendour. The granite peaks and ridges are lofty, steep and dangerous, their jagged heights bare to the wind or glittering with snow and ice. Forests of fir and spruce extending up the mountain slopes are the home of animals extinct elsewhere in Poland. At about forty-eight hundred feet the forests give way to rich pasture land where the mountaineers raise livestock. Their homes, just below the pastures, are far above their nearest neighbours.

From the age of five or six the Górale are accustomed to roaming the dangerous and jagged peaks, making the split-second decision that mountain-climbing demands. Even when they stride along on level ground they show the bold grace, fine co-ordination, and zestful assurance won on the heights.

A favourite sport among the young men is to pluck for their sweethearts the Alpine flower *szarotka* that grows only under a cliff on the north side of the mountain, always in a spot dangerous to reach. Unlike most flowers, it can be dried and kept. A girl is proud to wear the Alpine flower in her hair, and it is a great favourite in the Tatra as an ornament or as the theme for a decorative design.

The economy of the Górale is pastoral, and not agricultural. Their chief income is from cattle, which they raise in large numbers on the rich pasture-lands lying just above their high homes. The secondary source is sheep, which are grazed still higher up in the mountains. In addition, they are excellent hunters and magnificent woodcutters and lumbermen, who know how to exploit cleverly the forests covering the mountain slopes to supply logs to the valley below.

The few crops they cultivate are oats, barley and potatoes, but the bread they eat comes from the farms down in the valleys. Because they are non-agricultural, the Górale do not venerate and value land as do the people of the plains. Nor do they have the system of inheritance and farmer 'abdication' that so strongly tinges the whole social life of the lowlanders, with the tensions and conflicts that have grown up about that system.

Benet, Sula - Song, Dance and Customs of Peasant Poland.

Roy Publishers, New York - \$3.50.



Pierwszy rząd: H. Kedroń, J. Gromada, S. Babicz, S. Tandlich, Drugi Rząd: Dr. E. Jabłoński, A. Gromada, E. Siedlak, J.W. Gromada, T. Gromada, T. Gromada.

WSRÓD PODHALAN cont'd.
Chicago, Illinois

Ślub Franciszka Boblaka i Marceli Komperdy odbył się w czerwcu b.r. we Francji. Przyjęcie weselne zaś odbyło się w listopadzie w sali Pułaskiego, której właścicielką jest Antonina Błazończyk. Ponieważ młoda para pochodzi ze Skalne-go Podhala, przyjęcie weselne odbyło się prawdziwie po góralsku z udziałem wielu górali.

Chicago, Illinois

Wielkie otwarcie nowo-nabytej Kościuszko Hall odbyło się w dniach 28, 29, i 30 listopada u Stefanji i Józefa Kędzierskich przy 48 i Wood ul. w Chicago. Na otwarcie to przybyło bardzo dużo gości i przyjaciół Pp. Kędzierskich. Prawie cały Zarząd Zw. Podhalan z Prezesem Andrzejem Rafaczem na czele był reprezentowany. Pan Józef Kędzierski obecnie piastuje urząd Sekretarza Generalnego Związku Podhalan w Ameryce.

Przyjaciele i Administracja Orła zyczą Pp. Kędzierskim powodzenia w nowym przedsięwzięciu!

DLACZEGO JANTEK cont'd.

- O mój Boże, dwa mile z okładem. A w domu tyle roboty! A tu to podpisywanie ... ani chybi, djabelski wynalazek. A sąsiad mój mógłby... Proszę panu pieknie, panie poczmistrzu, niech mi pan ten jeden rozpozwoili żeby sąsiad mój za mnie podpisał, bo ja... widzi pan, ja nie umiem wcale pisać.

Polish-American Parachutes Co.

321 BROADWAY, NEW YORK 7, N. Y.

Firma ta wysyła do Polski wszelkie lekarstwa po cenach najniższych.

Rinifon: najnowszy środek przeciw gruźlicy, oryg. La Roche' 300 tabl. (całk. kuracja) \$7.70.

Spadochrony nylonowe kolorowe \$24.95 i spadochrony jedwabne białe. \$19.95.

ROAMING

TED GROMADA

The "Tatra Eagle" sends all its readers sincere greetings for a Happy New Year. Let us hope and pray that the year 1953 brings us the much desired world peace... Looking backwards at the past year, we may say with justification that our Polish Tatra Mountaineer Alliance Dance Group of Passaic under Jan Gromada's direction accomplished a great deal. It certainly did a splendid job of acquainting the American public with the rich Tatra culture... The Group appeared in the following places: Passaic, N.J. - February 10, Our organization sponsored a play and a dance at the Polish Peoples Home... Teaneck, N.J. - April 20, The N.J. Chapter of United Nations Folk and Square Dance Committee presented an international festival at the Teaneck Armory... Passaic, N.J. - April 24, The local Y.W.C.A. arranged a variety program in celebration of the National Y.W.C.A. week... Trenton, N.J. - April 27, The Polish Arts Club held an artistic program for the benefit of a scholarship fund for Polish Americans... Bronx, N.Y. - May 3, The Polish Club of Fordham University, under its chairmanship, commemorated the 161st anniversary of the Polish Constitution of the Third of May... New York, N.Y. - December 1, Our Polish Tatra Dance Group received enthusiastic applause from the audience which attended the annual International Women's Exposition at the huge 71st Reg. Armory, Park Avenue and 34th Street...

Other Polish Tatra Mountaineer Groups in the United States were also active last year... The dance troupe of Utica, N.Y. under Jan Gacek's direction arranged a play on April 10, participated in an artistic program on May 10 in Utica, and presented a few dances during a program at New York Mills November 30... In the coal region of Pennsylvania, the Polish Tatra Group under M. Ustupski's helm, showed signs of life. It appeared on television over a Pittsburgh station on November 8. Congratulations!!... The largest number of Polish Tatra Mountaineers in America is found in Chicago, Illinois. Of the many Tatra groups in the Windy City, the Tatra Literary-Dramatic Society is the most active one. Under the leadership of F. Chowaniec and M. Mrozek, the Society presented a play and concert (string ensemble of 25 performed) December 14. It was a great hit... In general we may conclude that the Polish Tatra Mountaineer Groups in the United States did a good job in propagating Polish culture in America in 1952, but much more can and must be done in 1953... The drive



Mieczysław Wnuk wśród Górali Tatrzańskich z Passaic.

to build a "Dom Podhalański" (a Tatra Home) in Chicago, Illinois seems to be faltering. The Polish Highlanders Association reports that contributions are far behind expectations. We must not allow this project to fail. Send your contributions to Chicago at once. For further information write this reporter... Dr. Eugene Jablonski, noted geologist and an indefatigable dancer of our group, travelled on business to South America, Europe, Alaska, and Canada last year... Two members of our organization were elected officers of the famous Arfa Girls Chorus. Ann Potoczka was elected vice-president while her sister was made secretary... Jane Gromada, co-editor of the Tatra Eagle, is teaching French at Wallington High School. She recently organized a colorful French Christmas play at the High School. It received good coverage from the "Passaic-Clifton Herald News"... If any of our readers has a copy of the "Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego 1919-20" and is willing to lend it, please notify us at once... "The Highlander in America" a book chock full of illustrations and information on Polish mountaineers is still available for \$2.25 (including postage). Send your orders to this reporter... All folklore lovers should reserve Sunday, January 25, 1953 because on that day, the Polish Tatra Mountaineers Alliance of America is presenting a hilarious three-act comedy "The Hunchback in the Tatra" and an exciting Folk Dance Review. The production will take place at the Polish Peoples Home, 1-3 Monroe St., Passaic, N.J. at 6:30 P.M. A Polish-American Dance will follow. Music will be provided by the Gay Time Orchestra... Special made scenery will beautify the stage and our dancers will thrill the public with its usual brilliant performance... Among the honored guests of the evening will be Mr. and Mrs. Gutowski of Glen Rock, N.J., L. Zawisza, director of the Radio City Symphony Orchestra in New York, Tadeusz Kassern, eminent mus-

ical composer of New York, and Edward Witkowski, director of the Paderewski Memorial Foundation... Everyone is heartily invited to attend. You will not be disappointed because the production promises to be a rare treat. Tickets may be obtained by writing to this newspaper. I'll be expecting to see you all Sunday, January 25.

Ted Gromada

WALKA PODZIEMNA NA SZCZYTACH

(ciąg dalszy)

Do chwili przystąpienia Włoch do wojny, to jest do maja 1940 r., przedostanie się z Węgier do Francji było stosunkowo łatwe. Zaciągnięci do wojska odjeżdżali z Budapesztu pociągiem do ostatniej węgierskiej stacji na pograniczu jugosłowiańskim, gdzie już funkcjonował punkt przerzutowy. Po przeprawieniu się przez granicę na rzece Drawie, dojeżdżano pociągiem do Zagrzebia, gdzie urzędował konsulat polski. Konsulat zaopatrywał Polaków w odpowiednie papiery, przeważnie angielskie, i wysyłał ich przez Włochy do Francji. Część "turystów" udawała się tam przez Lubianę, Triest i północne Włochy, część kierowała się na Split i stąd statkiem przez Adriatyk wokół Włoch do Marsylii. Po przybyciu na ziemię francuską wysyłano Polaków do centralnego obozu przeszkoleniowego w Coetquidan, w Bretanii.

Z chwilą przystąpienia Włoch do wojny sytuacja się zmieniała, dotychczasowa bowiem droga z Jugosławii do Francji stała się zbyt niebezpieczna, żeby ją ryzykować. A zresztą, w parę tygodni potem następuje klęska Francji. W tych warunkach zmienia się kurs Polaków, wymykających się z kraju na Węgry. Obecnie kierują się oni na Bliski Wschód, do Syrii i Palestyny, gdzie formowała się Armia Polska, gdzie zaciągano do Brygady Karpackiej. Wędrujący tym szlakiem docierali z Budapesztu do Zagrzebia podobnie jak ich poprzednicy, udający się do Francji. W Zagrzebiu konsulat zaopatrywał ich znów w odpowiednie paszporty, z którymi udawali się kolejną na pogranicze greckie, gdzie był obóz Polaków, czekających na dalszy transport. Stąd już łatwo przedostawano się pociągiem do Salonik, z Salonik do Turcji, gdzie oczekiwała już całkowita swoboda, a stąd wreszcie statkiem do Palestyny.

Na obutych szlakach, zachodnim i południowo-wschodnim, znalazły się w dwóch pierwszych latach wojny setki Podhalan. Zgłaszali się oni z entuzjazmem do Armii Polskiej, boć była ona urzeczywistnieniem tęsknot i nadziei, które ich wyrwały z góralskich chat podtatrzańskich.

Włodzimierz Wnuk

(ciąg dalszy nastąpi)